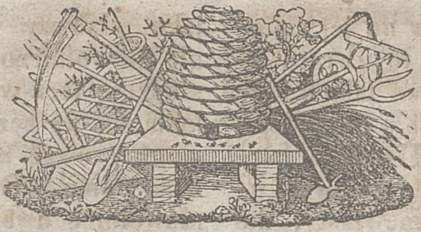
Rok XV. Nr. 40.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela ośmnasta po Zielonych Swiątkach,* dnia 4. Października 1846.

Religia.

Obraz gospodarza, ojca i małżonka.

Przez ****

Wielką jest godność gospodarza domu; najuboższy poddany dzieli ją z swoim Monarchą. Jako małżonek, jako ojciec, jako pierwsza osoba w domu, mająca pierwsze znaczenie i powagę.

Jako mąż zawarł z swoją małżonką najpiękniejszy i najtrwalszy węzeł przyjaźni; węzeł małżeński, który religia ś. stwierdziła i poświęciła. Odtąd jéj szczęście jest jego szczęściem. Jeden i tenże sam cel życia łączy oboje. Jego mocném postanowieniem jest: dzielić z nią pomyślność i nieszczęścia, pociechy i cierpienia, chwałę i wzgardę, dostatek i ubóstwo; dzielić zaś dopóty, aż grób rozwiąże ich węzeł; a to postanowienie jest stwierdzone mocną przysięgą, którą religia poświęca i prawo ludzkie święcie szanuje. To samo, że ich dążenie jest jedno, interes tenże sam, że jest jéj najbliższy, ciągle z nią złączony, że codziennie po ukończonych dziennych pracach obok niéj spoczywa, to samo zniewala go prawie, aby koniecznie żył z nią i dla niéj.

Nie długoby sobie sprzykrzył swoje mozoły, swoją pracę, przemysł i zabiegi o pomnożenie majątku, szacunku i znaczenia, gdyby szczęśliwości życia niemógł podzielać z osobą, która bez zazdrości cieszy się z jego szczęścia, tak jak z swego własnego. Na tém swą dumę zasadza, aby jéj się przez własną godność i działalność podobał, przejął szlachetną stałością, uszanowaniem i zaufaniem, a jéj miłości domagał się w rozmyślném współdziałaniu i niezachwianéj nigdy wytrwałości wśród wszelkich utrudzeń życia.

Dzielnie i z zupełną rezygnacyą broni swojéj nieśmiałéj małżonki w niebezpieczeństwie życia. On ją czule szanuje i kocha, i wtedy nawet, kiedy już okwitły róże młodości. Kocha w niéj jeszcze jéj cnoty, i całą piękną przeszłość jéj życia. — I wtedy, gdy w niéj spostrzega ułomności, słabości i wady, nie unosi się nad nią gniewem nieubłaganym, ani ich z surowością jéj wyrzuca; on dopiero używa wszelkich środków, aby ją drogą łagodniejszą przywiódł do uznania i poprawy, obchodzi się z nią delikatnie, i dopóty wybacza w cierpliwości, póki jeszcze spostrzega iskierkę nadziei, że usłucha dobréj przestrogi; aby zaś jego przedstawienia i upomnienia trafiły do

jéj serca i skuteczny wpływ na jéj zmianę znalazły, najpierwéj na to zwraca uwagę, aby sam był wolny od takich błędów, które rodzą rozterki i oziębłość, lub utrudniają pojednanie. Uważa to bardzo niestósownem, gdyby się gniewem unosił nad wadami słabszéj niewiasty, nie pozbywszy się pierwéj swoich, i gdyby od niéj żądał tych doskonałości, których żona w nim nie spostrzega. Jak w poufałém pożyciu małżeńskiém nigdy sobie nie pozwala obelżywego sposobu mówienia, tak i w razie poróżnienia lub żartów daleki od podobnéj chętki i obłudy, owszem czuje się obowiązanym chować miłość i zaufanie małżonki, gdy na to zupełnie nie zasługuje, bo już nie raz na próżno zwracał błądzącą w łagodności i miłości na drogę reflekcyi i uznania wad.

Jako mąż stałego i mocnego charakteru, wśród wszelkich stósunków życia, pozostaje wiernym swojéj świętéj przysiędze, w niczém nie obrażając miłości swojéj małżonki. Unika troskliwie wszystkiego, coby ją mogło zmartwić, nie dając jéj najmniejszego powodu do powątpiewania o swojéj wierności — przetoć do domowych stósunków nikomu obcemu nie pozwala się mięszać, i wszystko załatwia i oddala, coby tylko mogło poróżnić wspólne spokojne życie. Zna to dobrze, że oziębłe przestawanie z żoną, poróżnienia o drobnostki, przymówki o mało znaczące uchybienia, rodzą zwolna niechęć i nienawiść, która w samym zarodzie niweczy szczęśliwość małżeńską. Jako głowa familii, w całém znaczeniu czuje tę swoją godność; wie, że Bóg jego władzy poddał małżonkę, i włożył na nią obowiązek, aby była posłuszną; on przecież nie powagą i surowością tę wyższość swoją i przełożeństwo odznacza, ale czułą miłością; nie uważa ją jako niewolnicę, lecz jako słabszą współtowarzyszkę, która nie niewolniczo ma mu ulegać i być posłuszną, lecz w tém zaspokajającém przekonaniu, że bez takowéj podległości, nie mógłby ostać małżeński pokój i pomyślność domu. Gdzie mąż swoją żonę jako niewolnicę uważa, tam już żadna pomyślność familijna nie kwitnie, zupełnie ona znikła w tym domu. A gdy żona swoje znaczenie w domu dzieli z mężem, i jéj jest powierzony zarząd domu wewnętrzny, dozór nad porządkiem i ochędóstwem w domu, najbliższe staranie o dzieci i czeladź i rozmaite zatrudnienia i interessa do utrzymania w domu wewnętrznego porządku dążące; tedy nie może pomijać jéj dobréj rady. Wierny więc małżonek nie działa samowolnie, gdzie idzie o dobro domu; nic ważnego nie przedsiębierze bez wiedzy i zezwolenia téj, którą los familii równie interessuje, która mocą nierozerwanego dożywotniego węzła prawie jedną stała się z nim osobą.

Szczególniej w chorobie małżonki zbyt naocznie okazuje swą miłość i serdeczne przywiązanie do niéj. Ach! często ona się znajduje w położeniu potrzebującém; jakżeby się wtedy mógł cofnąć wierny małżonek, a swém serdecznėm interessowaniem się nie osładzać życia swojéj najbliższéj przyjaciółce? Gdy ją choroba przytrzymuje w łożu boleści, czyjeż pielęgnowanie i zajęcie się jéj losem być może dla niéj milsze i mocniéj orzeźwiające, jak małżonka właśnie dzielącego z nią jéj bole? Słudzy i wszelcy stróże za pieniądze najęci, mogą podać lekarstwa; ale w ich oczach nie masz tego czułego politowania, téj serdecznéj miłości, która same życzenia choréj zgaduje. Mogą się obcy smucić około cierpiącéj, mogą nawet z jękiem wydawać smutne westchnienia, ale nie tracą w niéj, tak jak

mąż, połowy własnego życia. Kochający małżonek jedynie jest cały przejęty uczuciem; jego wzrok bystry dostrzega najmniejszego znaku, którym dogorywające oko cierpiącéj jakieś jeszcze pragnienie wyraża. Będąc do niéj przywiązanym całą duszą, żadna mu ofiara nie jest przykrą, któréjby chętnie, dla jéj ocalenia, podjąć nie pragnął. Wszystko w nim okazuje mocne przekonanie, że z życiem małżonki utraciłby swego połowę.

A choć nikomu na świecie, nawet przyjaciołom od serca, nie powierza interessów domowych; swojéj przecież małżonce otwarcie i szczerze zwierza się w tém wszystkiém, co się tyczy obojga jako małżonków, jako wspólników życia i rodziców. Przewiduje to, i zna dobrze, że chowanie sekretu w téj mierze i ukrywanie się przed własną małżonką, zniweczyłoby wspólne zaufanie, na którém pomyślność małżonków i jedność ich serca polega.

Potomstwo, ten owoc pożądany miłości małżeńskiéj, na nowo utwierdza ich węzeł dożywotni, i mocniéj jeszcze jednoczy go z małżonką. Z miłością małżeńską łączy się rodzicielska, a w téj wspólnie z równą troskliwością są oboje zajęci dobrem swych dzieci. Ta zaś rodzicielska miłość nastręcza mu najstósowniejszy wybór środków zabezpieczenia uczciwego sposobu życia swym dzieciom; które tak są drogie jego ojcowskiemu sercu, że nie masz trudów, kłopotów, ofiar, którychby chętnie nie podejmował dla ich dobra.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo rólnicze.

O uprawie ziemi.

(Dalszy ciąg.)

Przeciw zagonom 4ro- skibowym jest to:

1. Że grunt mocny, iłowaty, orką w zagony tylko w rzadkich przypadkach dokładnie być może doprawiony; bowiem, skoro ziemia podczas posuchy w bryły zostanie zoraną, niepodobno jest rozbić ich broną na zagonach, bo się zsuwają w brózdy, gdzie ich zęby brony dosiągnąć nie mogą; tym sposobem zawsze mniéj więcéj ziemi zostaje w stanie zgrubiałym. Chcąc zaś temu zaradzić, potrzeba czekać, póki deszcz i powietrze tychże brył nie rozkruszy, ale przez to opóźnia się uprawa ziemi, a następnie i siew zboża.

2. Ziemia nie jednostajnie się nawozem użyznia, skoro ten piérwszą ugórową orką nie zostanie przyorany. Na środku zagonu jest go wtedy zbyt wiele, na jednéj stronie mało, a na drugiéj (od brózdy) prawie go nie ma; albowiem przeorując nawóz powtórną orką, wtedy w środku zagonu, gdzie dwie skiby jedna na drugą się spędzają, by utworzyć grzbiet jego, leży nawóz na nawozie, przedzielony tylko płytką warstwą ziemi; pod trzecią skibą znajduje się go wydzielona na rolę ilość, a pod czwartą (wygonką zwaną, po wyoraniu któréj tworzy się brózda) już go poniekąd nie ma; gdyż poprzednią skibą w znacznéj części zebrany został. Wprawdzie złym skutkom tak nie równego wydzielenia nawozu, możnaby w części przez dobre radlenie zapobiedz, to jest: gdyby ziemia dobrze radłem została wzruszoną i zmieszaną; ale zwyczajne u nas radlenie (jak to wyżéj powiedziałem), czyli

w mniéj więcéj szerokich odstępach rowkowanie, a mianowicie, gdy praca ta pańszczyzną się odbywa, zwyczajnie mówię, u nas radlenie temu złemu nie zapobieży. A więc niemal zawsze zostaje na środku zagona większa część nawozu, aniżeli po obu jego stronach. Teraz następuje orka na siew. Jak wiadomo, jest tu prawidłem: by środek zagona wrócił na miejsce, jakie przed pierwszą orką zajmował. Dla tego przypada on tu na środek zagona wtóréj orki, gdzie właśnie najwięcéj się znajduje nawozu. A zatém ziarno, które pada na toż miejsce, musi koniecznie bujniéj rosnąć od tego, które na bokach się znajduje. Wszakże doświadczenie potwierdza to dostatecznie; albowiem często widzimy zboże na środku zagona zbytnie w słomę przerosłe, a następnie nie plenne; po bokach zaś, rzadkie z drobnemi kłosami. Powtarzamy przecież, iż tak niejednostajne wydzielenie nowozu, mniéj się staje szkodliwém, gdy się ziemia dobrze radłem uprawi, aniżeli sianie zboża na świeżym nawozie, np. żyta w późnéj jesieni, grochu i wyki na wiosnę.

3. Siewu nie można tu inaczéj przykryć, jak za pomocą pługa; albowiem używając do przykrycia go brony, która nie tylko że do tego celu jest stósowniejsza od pługa, mianowicie do przykrycia siewu ozimego, lecz nadto bardzo przyspiesza pracę, używając mówię brony, nawet przy największéj ostrożności, wiele ziarna wraz z ziemią stacza się w brózdy; i tam z braku ziemi pulchnéj i żyznéj daremnie ginie. Jeżeli się zasiew przyoruje, tedy ma tu miejsce ta sama nieprzyzwoitość, którą wyżéj co do nawozu uważaliśmy, to jest, że w środku zagona skupia się niemal podwójna ilość ziarna, a po obu jego stronach mało się go znajduje, a mianowicie pod czwartą czyli ostatnią skibą. (1) Nadto, skoro nieuważny oracz piérwsze dwie skiby za nadto spędzi, wówczas część ziarna dostaje się za głęboko w ziemię, i albo wcale nie wschodzi, albo téż nader słabą wydaje roślinę. (Ciąg dalszy nast.)

(1) Gospodarze niemieccy znają dobrze tę wadę, i zapobiegając jéj, obsiewają ziarnem wygonkę, czyli ten pas ziemi, który się wyorywa na utworzenie czwartéj skiby, zagon zamykającéj, a natomiast na środku zagona nieco rzadziéj sieją; tym sposobem cały zagon niemal równo zbożem się pokrywa. Postępowanie takowe o wiele jest stósowniejsze, aniżeli używane w wielu miejscach obsiewanie brózd, w których lubo nieco ziarna powschodzi, nigdy przecież zupełnie ono się nie wykształca, dla braku pokarmu i ziemi pulchnéj. Obsiewanie zaś wygonek nie jest tak zmudne, jak się być zdaje; jeden bowiem chłopak zwinny wydoła z łatwością 3 do 4 oraczom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)